

22 w 2026 (639)

„Służba” eventowa, czyli o inflacji szlachetnego słowa

Data publikacji: 22.04.2026 / Autor: Tymoteusz Semrau

Język, którym opisujemy rzeczywistość, kształtuje tę rzeczywistość znacznie głębiej, niż nam się wydaje. Słowa nie są neutralnymi etykietkami przyklejanymi do gotowych zjawisk – są soczewkami, przez które je postrzegamy, oceniamy i hierarchizujemy. Gdy przez nieuwagę lub wygodę zaczynamy używać tego samego słowa do opisu zjawisk jakościowo od siebie odległych, nie tylko zaburzamy komunikację. Powoli, niepostrzeżenie, rozmywamy zdolność do odróżniania tego, co dobre, od tego, co najlepsze.

Jak go nadużywamy

Właśnie to dzieje się w harcerskiej rzeczywistości ze słowem „służba”. Wiele wydarzeń i czynności w naszej organizacji lubimy tym słowem określać. Sztaby na zlotach, służby porządkowe i kuchenne na obozach, sprzątanie harcówki przed wizytacją rady naczelnej, obstawa na festynie szkolnym czy gminnym – wszystko to chętnie wpisujemy w rubrykę służby. I w każdym z tych przykładów można rzeczywiście odnaleźć jakiś jej pierwiastek: zaangażowanie na rzecz czegoś większego niż własna wygoda, wysiłek włożony w zadanie, które ktoś musi wykonać. Nie chcę tych działań deprecjonować – sam często w nich uczestniczę i wiem, że jeśli są przemyślane pod względem wychowawczym, mają swoje uzasadnione miejsce w programie drużyny.

Problem pojawia się jednak wtedy, gdy poszukując pola do służby, zatrzymujemy się na tym pierwszym dostępnym poziomie i dalej nie szukamy. Gdy „służba” staje się synonimem każdego zbiorowego wysiłku, słowo to przestaje spełniać swoją funkcję informatywną. Przestaje wskazywać kierunek.

Warto zadać sobie kilka niewygodnych pytań. Dlaczego sprzątanie harcówki przed wizytacją nazywamy służbą, skoro to po prostu obowiązek korzystających z danej przestrzeni – higiena organizacyjna, nie akt ofiarności? Czy fotografowanie wydarzenia i późniejsza obróbka zdjęć to służba, czy po prostu praca fotografa, którą harcerz wykonuje dlatego, że ma do tego chęci, talent i sprzęt? Czy obstawa na festynie gminy to służba na rzecz potrzebujących, czy raczej usługa świadczona organizatorowi, który bez naszej pomocy po prostu zatrudniłby kogoś innego lub zreorganizował logistykę? Pytania te nie mają na celu wywoływania poczucia winy.

Mają pomóc w odzyskaniu precyzji.

Ta najlepsza

Równolegle do tej rozszerzonej, rozmytej „służby eventowej” istnieje jej szlachetniejszy odpowiednik, o którym słyszymy znacznie rzadziej. Rzadko docierają do nas informacje, że jakaś drużyna pojechała do hospicjum i towarzyszyła pensjonariuszom – nie przy okazji jakiegoś wydarzenia, lecz po prostu dlatego, że ci ludzie potrzebują obecności. Że zastęp przez cały rok zbierał żywność dla lokalnego schroniska dla bezdomnych, a potem stał przy kotle i wydawał posiłki tym, którym zima zabrała dach nad głową. Że zadziałał mechanizm niewidzialnej ręki i nasi harcerze na przykład porąbali całe drewno na zimę jakieś starszej parze tak, by odejść, zanim ktokolwiek zdążył podziękować. Te działania nie są tak proste w organizacji i często wymagają dużo więcej pomysłu i kontaktów. Jednak harcerze mają też po prostu pełnić z angielskiego „duty”, co można by zrozumieć jako powinność, czy spełnianie obowiązku. Tu jak najbardziej zmieścimy zwykłe obowiązki, jak sprzątanie pokoju, czy pomoc rodzicom przy obiedzie. My jednak, z braku lepszych określeń, bardzo często wrzucamy te codzienne obowiązki do jednego worka z działaniem bardziej szlachetnym, niepotrzebnie nadając im pompatyczny ton.

Zjawisko, które obserwuję, ma swoją nazwę w ekonomii: inflacja. Dokładnie to samo dzieje się ze słowem „służba”. Im więcej działań nim obejmujemy, tym mniejszą ma siłę oddziaływania. Przestaje mobilizować, inspirować i wskazywać kierunek, bo przestało oznaczać coś konkretnego i wymagającego. Stało się tym, czym w codziennym języku stały się słowa „kocham” i „nienawidzę” – intensywne w brzmieniu, wydrążone z treści przez nadużywanie.

Realna służba w swoim najgłębszym znaczeniu jest po prostu trudna w realizacji. Wymaga kontaktów, cierpliwości i odwagi instytucjonalnej – gotowości do wejścia w środowisko, które nie jest oswojone i wygodne. Hospicjum, schronisko dla bezdomnych, świetlica dla dzieci z rodzin dysfunkcyjnych, dom samotnej matki – to miejsca, do których nie wchodzi się z gotowym scenariuszem zbiórki i stoperem do mierzenia czasu aktywności. Wchodzi się z otwartością na to, czego faktycznie potrzebuje drugi człowiek, nie zaś na to, co jest nam wygodnie zaoferować. Nie w każdej miejscowości takie miejsca są dostępne. Nie każdy instruktor ma sieć kontaktów, która pozwala je znaleźć i nawiązać z nimi trwałą relację. To realne ograniczenie i nie ma sensu udawać, że go nie ma. Drużyny, które regularnie i autentycznie pełnią służbę na rzecz naprawdę potrzebujących, zasługują na szczerzy podziw, bo robią coś, co wymaga nieporównywalnie więcej wysiłku organizacyjnego i emocjonalnego niż obstawa na festynie.

“Magiczne” rozwiązanie

Pamiętajmy jednak o przemienności form: nawet gdybyśmy mieli idealne warunki, nie możemy w kółko wracać w to samo miejsce i oczekiwać, że będzie to wciąż tak samo wychowawczo płodne. Służba nie może stać się rutyną, bo rutyna jest zaprzeczeniem uważności, a uważność na drugiego człowieka jest sednem tego, o czym mówimy.

Co zatem proponuję? Rzeczną najprostszą z możliwych, a jednocześnie wymagającą pewnej dyscypliny językowej: rozróżnienie nazewnicze. Problemem jest bowiem wieloznaczność samego słowa. Słownikowo „służba” to z jednej strony praca z poświęceniem na rzecz wspólnoty, z drugiej – po prostu instytucja (jak wojsko), a z trzeciej – niemal poddańcze wykonywanie czyjejś woli... Ta mglistość definicji sprawia, że w harcerskiej praktyce łatwo o inflację: skoro znaczeniowo „wszystko pasuje”, to wszystko nazywamy służbą.

Czas na precyzję. Nie każde zbiorowe działanie musi być „służbą”. Obstawy festynu może być pomocą organizacyjną. Sprzątanie harcówki to porządkowanie. Udział w sztabie zlotowym to praca w zespole, a fotografowanie – po prostu pełnienie funkcji fotografa (choć tu znowu ktoś się uprze, że funkcje to hufcowy itd.). Żadne z tych określeń nie jest degradacją; to uczciwość wobec języka i naszych działań.

Oczywiście, można by upierać się, że sprzątanie czy obstawa „słownikowo” pod służbę podchodzą, ale czy w harcerstwie naprawdę chodzi nam tylko o poprawność definicji? Słowo „służba” powinniśmy zostawić dla działań, które faktycznie ją definiują: bezinteresownych, skierowanych ku ludziom w realnej potrzebie, wymagających wyjścia poza strefę komfortu nie tylko fizycznego, ale przede wszystkim emocjonalnego. Mniej teoretyczny i bardziej praktyczny wymiar tego zjawiska opisany jest w [tym artykule](#).

Odzyskanie znaczenia tego słowa to nie jest zabieg kosmetyczny. To zmiana optyki, która realnie wpływa na to, czego szukamy w harcerstwie. Jeśli wszystko jest służbą, nic nią nie jest. Jeśli natomiast służba zacznie oznaczać coś konkretnego i wymagającego, odzyska swoją pierwotną funkcję: wskaże cel, zmobilizuje do prawdziwego wysiłku i pozwoli odróżnić to, co poprawne, od tego, co naprawdę najlepsze.

[Tymoteusz Semrau](#)

Instruktor w 34 Bydgoskiej Wodnej Drużynie Harcerzy “Bryg”, w harcerstwie od 2016. Prywatnie student informatyki, fan spędzania wolnego czasu na przypale, jak

choćby przejście Camino, bo mu się spodobał budynek kościoła □ . Uwielbiam planować i się rozpisywać a i tak potem improwizować. Wiem także co nie co o aktywności na wodzie i poza nią, ale daleko mi do profesjonalisty.